

Miasta polskich wychodźców.

Straszne jest żniwo wojny. Gdzie ona przejdzie, nie tylko sieje śmierć na polu bitew, ale i całe kraje zamienia w „dolinę łez“, niszczy wsie i miasta, a ich mieszkańców skazuje na wygnanie i tułaczkę... Takiego losu doznała Galicya, a setki tysięcy jej mieszkańców musiało opuścić swe siedziby, zajęte przez nieprzyjaciela...

U stóp góry, pokrytej lasem, nad Orlicą, stanęło w krótkim czasie 37 baraków, a każdy mieści 530 osób.

Aby usunąć braki i niedostatki systemu barakowego i ludność uchronić od szkód fizycznych i moralnych, jakie z konieczności płyną z mieszkania i pożycia w barakach, poczyniono starania o wybudowanie paru sal na ochronkę i mieszkanie dla Sióstr Służebniczek, które do Chocenia przybyły, wybudo-

otwartą biblioteczka, czytelnia; szkoła, a zarazem ochronka będzie uroczyscie otwartą po Świętach.

Życie ciągłe w barakach i brak ochronki odbił się fatalnie na zdrowotności dzieci; umierają codziennie; nieraz w jednym dniu jest pięć pogrzebów. Pewien kapłan opisuje w ten sposób, jak się odbywają te pogrzebki naszych dzieci na obczyźnie: „Trzeba mieć silne nerwy i potrochu skamienie, by na to patrzeć. Wyobraźcie sobie taki widok: w trupiarni



Miasta polskich wychodźców: Baraki dla ewakuowanej ludności galicyjskiej w Choceniu.

Znaleźli oni przytułek w różnych krajach monarchii, a zwłaszcza w Czechach i na Morawach, gdzie w ciągu kilku tygodni jakby wyrosły z pod ziemi całe miasta emigrantów polskich, liczące po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców.

Jedna z większych takich kolonii znajduje się w Choceniu w Czechach. Miasto to liczy przeszło 5 tysięcy mieszkańców, leży w powiatowym okręgu Wysokie Myto, w ślicznej górskiej okolicy nad cichą Orlicą, poboczną Łaby, na linii kolejowej Wiedeń—Berni—Praga.

Obok czeskiego Chocenia wyrosło jakby drugie miasto, ludniejsze, bo liczące 32 tys. mieszkańców. To kolonia polska, słynne już „barakowe miasto w Choceniu“.

wanie paru sal na zebrania dla mężczyzn i dla kobiet, by nie musieli cały dzień przebywać w gnijącym powietrzu barakowem, zbudowanie osobnego baraku dla inteligencji, zbudowanie dużej kaplicy i mieszkania dla księży, otwarcie szkoły, urządzenie pracowni, w rodzaju szwalni etc. Sprawa nie szła gładko — dopiero dzięki staraniom prof. dra Górskiego, który w tym celu osobną napisał odezwę i księżnej Maryi Lubomirskiej, sprawa poszła naprzód i już niebawem będzie urzeczywistniona.

Przed kilku dniami zostało dokonane przez ks. Karola Słowiacka poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę, która będzie z drzewa, dł. 30 m., szer. 19 m. Już zamówiono dzwon, organy, zegar na wieżę. Koszta obliczono na 25 tys. kor. Niedługo zostanie

na stołach leży pięć trumienek, w nich zwłoki dzieci, w tem dwaj braciszczowie. Grupka ludzi z kolonii i — zanoszące się od płaczu matki. Ksiądz pokropił, składają ich na jedne mary obok siebie. Na cmentarzu jeden wielki, prostoliniowy dół — to mogiła polskiej diatwy. Spuszczają trumienki i układają jedną obok drugiej, potęguje się szlochanie matek; istny obraz grottgerowski“.

Na uznanie zupełne zasługuje działalność kierownika kolonii p. nadkomisarza Wallesa i jego żony; jemu też dużo zawdzięcza dojście do skutku budowa kaplicy, ochronki, sal i wystawienie małego szpitalika dla chorych.



Z teatru wojny: Epizod z walk w Karpatach.